

Brzydka nasza Polska cała

23 grudnia 2022

Nigdy nie byłem fanem żadnych podsumowań ani bilansów na koniec roku; te bowiem są obarczone subiektywizmem każdego z lubujących się w takiej buchalterii, a ja od wróżenia z fusów wolę pewny grunt. Dlatego dziś napiszę, że jeśli się opozycja na wybory się nie porozumie, to znowu je przegra. My je przegramy. Który to już raz.

Swoją pewnośc co do sądu radykalnego z początku tekstu opieram na obserwacji. Konkretnie: na obserwacji programów telewizyjnych i ich widowni. Żeby mieć pełną jasność: sam jestem raczej słabym przykładem telewidza, dlatego wiedzę na ten temat czerpię z opracowań. Natknąłem się ostatnio na jedno z takowych, z którego dowiedziałem się, że Polacy bardzo upodobali sobie programy o ludziach żyjących w biedzie i niedostatku. Jeden z takich programów to zamiana rodzin; biedna rodzina, wegetująca na skraju nędzy, zamienia się na jakiś czas za domy i uposażenie z rodziną o wysokim statucie materialnym. I tak sobie żyją. Mają różne perypetie. Dziwują się różnicom w sposobie gospodarowania budżetem domowym i sposobom radzenia sobie w kryzysowych sytuacjach.



Innym przykładem jest program, gdzie kawalerowie z podupadłych miasteczek i wsi marzą o kobiecie. Tak się jakoś składa, że dobierani są według kompletnie niewiadomego klucza. Niemniej, reprezentują sobą raczej nie nazbyt wyszukany wzór, tak męskości, jak i zaradności życiowej czy intelektu. I to ludzi bawi. Śmieją się przy tym do rozpuku. Podobnie jak z rzeczywistych przygód rolników z Podlasia wyrzucających obornik albo Górali z Murzasichla, strugających drewniane Jezuski na odpust. Widownia nasza łaknie i pragnie banału, głupoty i kontrastów. Biednych versus bogatych; ładnych z miast kontra brzydkich ze wsi; kawalerów bez zębów i

wykształcenia, miast singli z własnym kontem i zdaniem. Jeden powie: bo to nasze. Lub za wieszczem: bo to Polska właśnie. Może i tak. Ale ja na to odpowiem: to Polska i to drugie też niestety. Jedna ładna i bogata Polska bije się z tą brzydką i głupią, i na razie ta druga wygrywa. A gdyby tak przestały się okładać, czym się da i zaczęły szukać wspólnego języka, może dałoby się to wreszcie oglądać.

Jakiś czas temu wpadłem na pomysł, żeby zaproponować politykom lokalnym z opozycji, podpisanie odezwy, w której zobowiązaliby się przed wyborcami do poszanowania w nadchodzącej kampanii współkonkurentów, tak w warstwie słownej, jak i merytorycznej. Wróg bowiem, dowodziłem, jest dziś jeden, wspólny dla każdego, a w związku z tym, należałoby zewrzeć wspólny front do walki z nim. Różnić się należy, to oczywiste, ale co do pryncypiów należy ludziom powiedzieć wprost i bez ogródek: idziemy dziś na wojnę z państwem PiS i samym PiS-em; o to idzie gra. Powiatowe i gminne koła i delegatury poszczególnych partii były bardzo za. Więcej, były żywo zainteresowane tym, co odpowiedzą na to ich regionalne mateczniki. Te bowiem, według relacji dołów, nie były bowiem zainteresowane żadną rozmową i propozycjami płynącymi od nich, dlatego w społecznej inicjatywie upatrywano jakiejś szansy. Na próżno.

Jak dotąd, żadna, duża regionalna struktura nie była zainteresowana podjęciem rozmów. Maluczcy dzwonią i dopytują, czy może już coś wiadomo, bo prędzej dowiedzą się czegoś ode mnie niżli od swoich partyjnych przełożonych, ale jak na razie niczego nowego nie usłyszeli. Jest po staremu. Wiemy lepiej, co się ludziom podoba. Jak z nimi rozmawiać. Jakiego języka używać. I jak, po raz kolejny, przegrać wybory. Tak milcząc, potakują centrale, robiąc nadal swoje. Po swojemu. Tzn. źle.

Taka postawa wiedzie na szafot, a nie po władzę. Nie dlatego, że na końcu okaże się, że znów nie udało uciułać się wystarczającej liczby mandatów. To będzie tylko przykry finał tej, straceńczej wędrówki. Prawdziwym przegranym znowu będą ludzie; ci, którzy dali się uwieść pewnej idei, rozlepiali

plakaty, poświęcali swój czas, służyli większym jako tania siła robocza. I którzy po raz kolejny zawiedli się na politykach. Szkoda ich, ale z drugiej strony, nikt przecież nie zmuszał nikogo pod broń, żeby angażował się w coś, bez gwarancji sukcesu. Tak jak nikt nikogo nie zmusza, żeby oglądał seriale o biednych i brzydkich. Sami chcieli.

Programy o rozwarstwieniu społecznym i rolnikach na ugorze mają się u nas tak dobrze, że nadawcy zapowiadają kolejne edycje i kolejnych, fascynujących bohaterów z jeszcze bardziej porywczymi przygodami. A ludziom przyjdzie na to patrzeć. Jedni wzruszą ramionami, paru się oburzy, ale większość dalej będzie się śmiać wniebogłosy. Bo to takie nasze.

Autorstwo: Jarek Ważny

Źródło: Trybuna.info